SPORT WODNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM
WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA.

Rok 2. WARSZAWA, 25 KWIETNIA 1926. Nr. 5.

CENA EGZEMPLARZA **jeden złoty.** PRENUMERATA KWARTALNA 5 ZŁ.

Rozdawanie nagród po regatach w Henley, wzbudza wielkie zainteresowanie publiczności.

Zawiadomienie.

TOWARZYSTWO WIOŚLARSKIE w ŁOMŻY,

podaje do wiadomości bratnich TOWARZYSTW i ORGANIZACYJ WIOŚLARSKICH, że po uzupełniających wyborach dokonanych przez WALNE ZGROMADZENIE w dniu 27 marca r. b. ZARZĄD TOWARZYSTWA ukonstytuował się jak następuje:

Prezes:	*Drh Jan Lachowicz,*
Wiceprezes:	*Drh Władysław Szwejcer,*
Skarbnik:	*Drh Stanisław Rdułtowski,*
Gospodarz I:	*Drh Wacław Pozowski,*
„ II:	*Drh Franciszek Hryniewicz,*
Naczelnik przystani I:	*Drh Jan Wejmer,*
„ „ II:	*Drh Józef Stefko,*
Bibljotekarz:	*Drh Bolesław Zawadzki,*
Sekretarz:	*Drh Edward Kuczewski.*

Osobnych zawiadomień o ukonstytuowaniu się Zarządu, rozsyłać nie będziemy.

Rok 2. WARSZAWA, 25 KWIETNIA 1926 r. Nr. 5

SPORT WODNY

CZASOPISMO, POŚWIĘCONE SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA

NA SZEROKIE WODY POLSKICH RZEK!

Wartość i piękno sportu wioślarskiego polega na jego wszechstronności, na szerokiej skali jego zastosowania praktycznego.

Jeśli uważać zechcemy wioślarstwo jako sport czystej krwi, znajdziemy taką różnorodność w rodzajach biegów, tak wielkie ramy dla konkurencji indywidualnych i zbiorowych, jak w żadnym innym sporcie. Warunki zdrowotne — niemal idealne, wartości wychowawcze jako sportu zespołowego olbrzymie, wpływ na moralne cechy człowieka bardzo poważny, walory charakteru przyjemnościowego wcale nie ostatnie.

Jednak — poza wspomnianemi wartościami, na pojęcie sportu składającemi się, wioślarstwo ma za sobą jeszcze perspektywy rozwoju na innnej nieco drodze. Droga ta prowadzi do turystyki, posiadającej znowu zalety jedyne w swoim rodzaju.

Zapatrzeni od lat paru na wioślarstwo zagranicy, zahypnotyzowani jednem, jedynem — szlachetnem zresztą pragnieniem—dorówniania pod względem technicznym i ogólnie sportowym osadom zagranicznym, oczarowani marzeniem powiewającego sztandaru polskiego na znak zwycięstwa polskiej osady wioślarskiej nad cudzoziemskiemi, gros wysiłków naszych kierujemy od lat paru głównie w kierunku rozwoju wioślarstwa regatowego. Rozumiemy dobrze ten kierunek myśli i pracy. Zdajemy sobie sprawę, że — kiedy po klęskach olimpijskich uśmiechnęło się nam zwycięstwo w Pawji, wiara wioślarstwa polskiego w możliwość zwycięstwa okrzepła i zastygła w żelazną obręcz woli. Całą duszą jesteśmy z tymi, których sen o polskich barwach na wysokim maszcie zwycięstwa porywa do mocnego wysiłku mięśni, nerwów i woli. Niemniej od nich tego zwycięstwa pragniemy, niemniej od nich rozumiemy jego wartość nietylko jako sportowcy, lecz jako cząstka wielkiego narodu, pragnącego na bezkrwawem polu walki zadokumentować sprawność swą i siłę, nakazem woli kierowane.

Rozumiemy jednak równie dobrze, że musimy jednocześnie służyć na wszystkich polach sprawie sportu. Rozumiemy, że wioślarstwo regatowe nie dla wszystkich jest dostępne, że nie wszyscy pod jego znakiem iść pragną. Mamy przecież w kraju poważne rzesze wioślarzy, którzy zapisali się pod znak wielkiego bractwa, turystyce wodnej oddanego. I nie dziwimy się temu zupełnie. Kto zażył rozkoszy dalekich wycieczek wodą, ten stanie się raz na zawsze wiernym rycerzem turystyki wodnej.

Turystyka wodna posiada olbrzymie, ciągle jeszcze niedostatecznie zrozumiane, znaczenie zarazem sportowe, krajoznawcze, społeczne i rozrywkowe. Wioślarz-turysta musi być nietylko dobrym technicznie, zaprawionym w trudach długiej podróży i wytrzymałym człowiekiem. Wioślarz turysta znać musi doskonale tajemnice kapryśnych, nieujętych w uregulowane koryto polskich wód. Musi współżyć harmonijnie z towarzyszami swojej osady, dzieli ich troski i trudy. Spędza pewien okres czasu w pełnem świetle słońca, na czystem powietrzu, w pracy, która mu daje zdrowie i radość życia. Przeżywa piękno nadbrzeżnego krajobrazu, poznaje go i uczy się go kochać i rozumieć.

Nie bez znaczenia jest także ów moment bliskiego obcowania przez szereg dni wioślarza-turysty z przyrodą. My wszyscy, dzieci wielkich, zakurzonych, spoconych miast, jakże bardzo odeszliśmy od natury, jakże obce jest nam piękno jej, jak dalekiemi cudowne tajemnice jej życia. Jakże bardzo przyzwyczailiśmy płuca nasze do oddychania zanieczyszczonem powietrzem, skoro dłuższe przebywanie na świeżem powietrzu, w blaskach słońca, naraża nas początkowo na bóle głowy. Modne w miastach naszych „plażowanie“ na piaskach nadbrzeżnych jakimże marnym jest surogatem obcowania ze słońcem i naturą w porównaniu z urokiem dłuższej wycieczki turystycznej. Bez najmniejszej przesady moglibyśmy powiedzieć, że udział w dłuższej wycieczce turystycznej hartuje fizycznie, odradza moralnie, daje umysłowi zdrowy wypoczynek, dostarcza cudownych wrażeń, pełną garścią czerpanych z cudów przyrody.

I jeszcze jedno. Każda wycieczka turystyczna— to przepyszny czynnik propagandy sportu, to bajeczna manifestacja zdrowia, sił i radości życia. Przyznacie — fakt to dużego znaczenia dla tych, którzy zdobyci ideą sportu — dobrodziejstwa jej pragnęliby rozszerzyć na wszystkich, fizycznie słabych, moralnie przygnębionych.

Ale to nie wszystko. Turystyka wodna może się stać także środkiem manifestacji polskich sił. Pomyślcie: jakoś wielka turystyczna wycieczka polska łodziami do Gdańska — to przecież wspaniały symbol naszej tęsknoty do morza, to prawdziwy pokaz polskich żywotnych sił i tężyzny fizycznej.

Wobec takich wartości turystyki wodnej — nie należy — sądzimy — zapoznawać jej dla celów wioślarstwa sportowego. Sądzimy, że należy dążyć do rozwoju jednego i drugiego, tem więcej — że w obu kierunkach istnieją tendencje w polskiem wioślarstwie.

Nie zasklepiajmy się w jednej tylko dziedzinie. Włóczęga po kapryśnych falach polskich rzek—przyniesie nieocenione korzyści indywidualne i zbiorowe.

W zrozumieniu zadań i potrzeby turystyki wodnej — redakcja pisma naszego zamierza praktycznie w roku bieżącym podjąć problem turystyki wioślarskiej.

Ale o tem — pomówimy w następnym zeszycie naszego czasopisma. (m.)

PARĘ SŁÓW O TURYSTYCE WIOŚLARSKIEJ.

Klub Wioślarski w Gdańsku.

Nie od rzeczy będzie, jeśli w sprawie ruchu turystycznego wioślarskiego wolno nam będzie powiedzieć słów kilka. Przedewszystkiem jako strażnica wioślarska u ujścia Wisły, mamy możność skontrolowania i prowadzenia ewidencji ilości wycieczek odbytych naszą najważniejszą drogą komunikacyjną. Dzięki temu, że prowadziliśmy u nas listę gości, udało nam się zebrać parę cyfr co do wycieczek przybyłych z Polski i temi możemy się obecnie podzielić z szerszym ogółem, co też z miłą chęcią obecnie czynimy.

Nim jednak przystąpimy do samego materjału, uważamy sobie za swój obowiązek, wobec zbliżającego się sezonu wycieczkowego—zwrócenia uwagi—wszystkim turystom wodnym, na niebezpieczeństwo na jakie narażają się — o ile zajeżdżają do portu od strony morza, gdyż jak to miało miejsce w niektórych wypadkach, śmiali wycieczkowicze wyjechali na pełne morze pod miejscowością „Einlage - Schiewenhorst" lub też Ostlich-Neufähr (Durchbruch) — i dopiero drogą morską dotarli do portu. To samo odnosi się i do wycieczek, które wyślizgnęły się z portu i morzem odbyły wycieczkę do Gdyni a w jednym wypadku nawet aż na Hel. Są to eskapady zanadto ryzykowne, które mogą bardzo tragicznie się skończyć dla załog biorących udział w tego rodzaju imprezach. Urząd pilotów w porcie niejednokrotnie zwracał nam na to uwagę, że do wyjazdu na pełne morze są dopuszczone łodzie o specjalnej konstrukcji szerokiej (łodzie rybackie, szalupy okrętowe). a nie wąskie łodzie sportowe, szerokie zaledwie na 75 cm. do 1 metra. Dotyczy to również i naszych yachtów rzecznych o płaskiem dnie. Jak już poprzednio zaznaczyliśmy przestrzegamy zatem wszystkich od wyjazdu na morze na nieodpowiednich łodziach, gdyż nasz Bałtyk mimo napozór spokojnego oblicza, jest nieobliczalny — i w czasie największej pogody, niejeden rybak, który wyjechał na połów, nie wrócił pod swoją strzechę—a zatem—baczność!

Pod Einlage szluzowanie i wjazd na martwą Wisłę która łączy się z portem — jest wolny dla każdego.

Niech tych parę słów, będzie pewnego rodzaju przestrogą dla tych, którzy mają zamiar pojechać Wisłą do Gdańska.

Przy sposobności nie możemy również pominąć milczeniem i tej kwestji, o której zresztą pisał „Szat" w artykule „Ze spraw organizacji naszego wioślarstwa", że ruch turystyczny specjalnie obejmuje i niezrzeszonych wioślarzy. Mając tutaj możność porównania sprawności i wysiłku fizycznego naszych druhów oraz amatorów, musimy tym ostatnim przyznać przedewszystkiem wiele inicjatywy oraz z powodu braku jakiegokolwiek treningu, daleko większego wyczynu sportowego od tych pierwszch.

Niema poprostu nieraz słów podziwu, dla tych odważnych pionierów turystyki wodnej, którzy niesubwencjonowani przez nikogo—budują własnemi siłami łódź i z zapadłego Polesia, czy też z pod Pienin, lub Beskidów — przybywają — nad to polskie morze, przejechawszy przedtem wodą—nieraz takich skromnych 1,400 kilometrów.

Tutaj nasuwają nam się pewne smutne refleksje—a u nas w klubach — mając wszystko do dyspozycji — wiele nagród turystycznych, wyjeżdżono tylko kilometrami na raty. Nie chcąc jednak przesądzać sprawy, oddajemy w tej kwestji głos czynnikom do tego powołanym.

Z tego miejsca musimy się podzielić wiadomością z wszystkimi turystami, że Zarząd Klubu Wioślarskiego w Gdańsku, w zrozumieniu swego zadania, jako jedynej polskiej przystani wioślarskiej i yachtowej w Gdańsku, postanowił w tym roku sprawić pewną ilość łóżek polowych i odpowiednio się przygotować na przyjęcie wycieczek.

Sezon roku 1924.

Ogółem wycieczek przybyło na naszą przystań: 13.
osób . . . . 56.
z tego zrzeszonych wioślarzy: . . . . 38.
zaś nienależących do klubów wiośl. . . . . 18.

1-sza wycieczka: Warszawa — Gdańsk. Warsz. Tow. Wiośl. Łódź „Jaworzyna" przyb. 5/7.

2-ga wycieczka: Toruń—Gdańsk. Wojsk. Klub Wiośl. Warszawa przyb. 5/7.

3-cia wycieczka: Kraków—Gdynia. Wojsk. Klub Wioślarski w Grodnie. Łódź „Warta" przyb. 27/7.

4-ta wycieczka: Oświecim — Gdańsk. Warszawskie Koło Wioślarzy. Łódź „Świteź" przyb. 27/7.

5-ta wycieczka: Warszawa — Jastarnia. Warszawski A. Z. S. Łódź żaglowa 20 m. „Nautilus" przyb. 31/7.

6-ta wycieczka: Żywiec—Gdańsk. Amatorzy. Łódź „Żywiec" zbudowana przez uczestników wycieczki przyb. 31/7.

7-ma wycieczka: Warszawa — Gdańsk. Warszawskie Tow. wiośl. Łódź „Tygrys" przyb. 31/7.

8-ma wycieczka: Nowy Sącz — Gdańsk. Amatorzy. Łódź „Podhalanka". Zbudowana w Nowym Sączu przez stolarza przy pomocy uczestników wycieczki przyb. 2/8.

9-ta wycieczka: Warszawa — Gdynia. Warszawski A. Z. S. „Jasna" mała jolla z żaglem przyb. 6/8.

10-ta wycieczka: Warszawa — Gdańsk. Wojskowy Klub Wiośl. Warszawa. Łódź „Z. 2" przyb. 10/8.

11-ta wycieczka: Bydgoszcz — Hel. Klub Wioślarski „Brda" przy państwowym gimn. humanist. w Bydgoszczy przyb. 16/8.

12-ta wycieczka: Przemyśl — Gdańsk. Sekcja sportowo krajoznawcza Korporacji akademickiej „Grunwaldja" Łódź „Kondobyłka" przyb. 2/9.

13-ta wycieczka: Toruń — Gdańsk. Klub Wioślarski Toruń. Łódź „Wanda" przyb. 15/9.

Sezon roku 1925.

Ogółem przybyło na naszą przystań wycieczek: 10.
Uczestników wycieczek było razem: 43.
z czego przypada na wioślarzy zrzeszonych 29 osób
„ amatorów: 14 „

1-sza wycieczka: Toruń — Gdańsk. Koło Wioślarskie w Toruniu, Łódź „Wanda", wyjechali 30/5, przyb. 3/6.

2-ga wycieczka: Poznań — Gdańsk. „Tryton" Poznań. Łódź „Warta", przyb. 18/7.

3-cia wycieczka: Drużyna harcerska z Przemyśla, przyb 19/7.

4-ta wycieczka: Warszawa — Gdańsk. Koło Wioślarzy Warszawskich 423 klm., H. Stehr *na kajaku*, przyb. 20/7.

5-ta wycieczka: Bydgoszcz — Gdańsk. Gimnazjalne towarz. wiośl. „Wisła" w Bydgoszczy, przyb. 20/7.

6-ta wycieczka: Warszawa — Gdynia. 570 klm. Wojsk. Klb. Wiośl. Łódź żaglowa „Hel" 15 m², przyb. 28/7.

7-ma wycieczka: Polesie — Gdańsk. I-szy Lwowski Klub Sportowy „Czarni" Ujechano 1300 klm. Łódź „Halunia" wybudowana własnemi kosztami, przyb. 31/7.

8-ma wycieczka: Warszawa — Gdańsk. Przestrzeń przebyta 490 klm. Połączona wycieczka W. T. W. i W. K. W. w Warszawie. Łódź „Strzała", przyb. 11/8.

9-ta wycieczka: Warszawa — Gdańsk. A. Z. S. Warszawa, Yacht „Furkot", przyb. 13/8.

10-ta wycieczka: Oświęcim — Gdańsk. Klub Wioślarski w Poznaniu. Łódź „Żebraczka". Podróż trwała 3 tygodnie, przyb. 27/8.

Musimy się równocześnie usprawiedliwić, że o ile nasze dane co do wycieczek, które zawitały na naszą przystań nie będą ścisłe i którąś z wycieczek przypadkiem pominięto, to stało się to nie ze złej woli, tylko z tej przyczyny, że uczestnicy zaniechali poprostu wpisu do naszej listy gości. Prosimy zatem tą drogą o dodatkowe sprostowanie.

B.

PRZYSZŁA SIEDZIBA TOWARZYSTWA WIOŚLARSKIEGO W WILNIE.

Historję i rozwój Towarzystwa Wioślarskiego w Wilnie umieściliśmy w zeszycie piątym Wioślarza (Sport Wodny) roku ubiegłego. Dalszym etapem rozwoju Towarzystwa jest zamierzona budowa nowej przystani.

Posiadana obecnie przystań—wybudowana w 1912 roku, chyli się ku zupełnemu upadkowi, a w dodatku w pierwszych dniach marca r. b. zator lodowy i wylew rzeki Wilji zniszczył część zabudowania, pozostawiając tylko szkielet, wymagający dość znacznych wkładów dla doprowadzenia do możliwej używalności.

Utrata przystani grozi zamarciem sportu wioślarskiego i pływackiego, to też Zarząd Klubu wraz z powstałym Komitetem Budowy dokłada wszelkich starań w celu pobudowania nowej przystani, odpowiadającej wymaganiom rozwoju towarzystwa, jako siedziby letniej i zimowej.

Koszt budowy wyniesie przypuszczalnie — około zł. 60.000. Pomimo pomocy ofiarnych jednostek, wybudowanie nowej przystani przerasta zasoby funduszów towarzystwa, nie zraża to jednakże zamierzeń Komitetu Budowy w poszukiwaniu środków prowadzących do urzeczywistnienia zamiarów.

Zbędnem jest rozwodzić się nad tem jak doniosłą jest sprawa rozwoju sportu wioślarskiego na mocnych podstawach na Kresach Wschodnich.

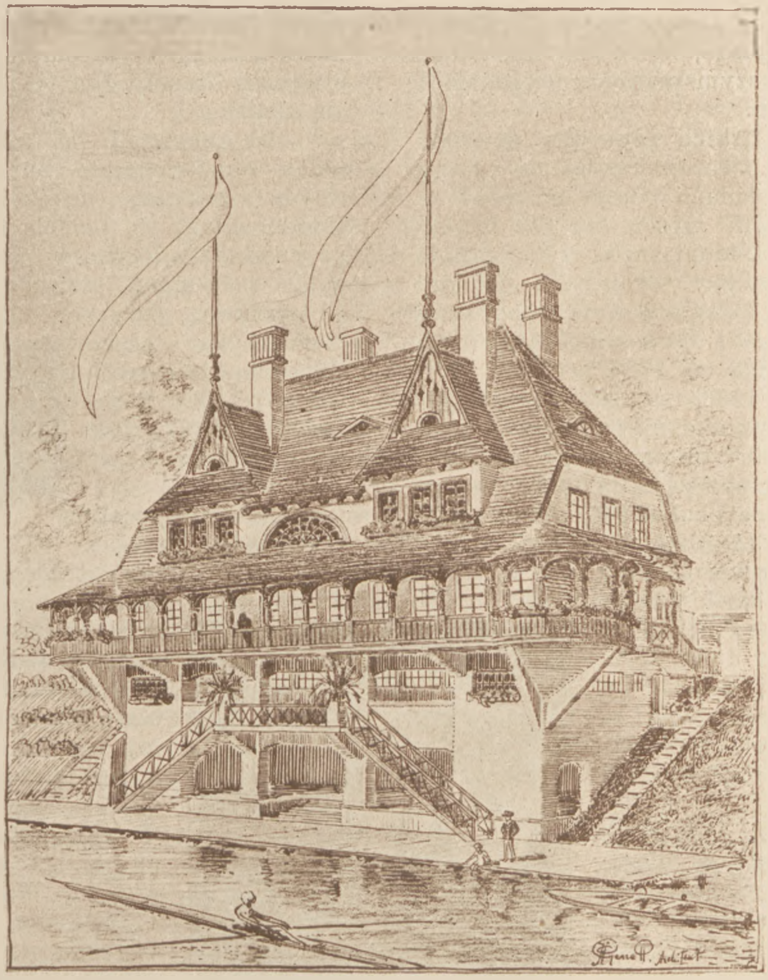

Projekt nowej przystani Towarzystwa Wioślarskiego w Wilnie, opracowany przez druha Inżyniera-Architekta Henryka Genello.

Wilno, jako najdalej wysunięte na wschód naszego kraju, stanowi obronny szaniec, którego moc i odporność dużo zależy od wyrobienia i hartu jego obrońców, to też zadaniem Towarzystwa jest przedewszystkiem ściągnięcie jaknajszerszych mas młodzieży dla uprawiania sportu wioślarskiego i pływackiego, by urobić swych członków na ludzi fizycznie zdrowych i mocnych o charakterze twardym i wyrobionym i woli niezłomnej, bo świadome jest tego, że młodzież nasza na kresach jest ostoją potęgi Rzeczypospolitej Polskiej.

Wobec tego, wszelkie poczynania, dającej młodzieży naszej tężyznę ciała i moc ducha, tak niezbędne w czasach dzisiejszych narodowi naszemu, winno być jak najżyczliwiej popierane przez całe społeczeństwo.

I to jedynie upoważnia Towarzystwo mieć nadzieję, że jak miejscowe społeczeństwo, tak bratnie organizacje sportowe oraz rząd dopomogą w uzyskaniu pożyczki na urzeczywistnienie budowy nowej przystani, przyczyniając się tem samem do rozwoju tak pożytecznej placówki na rubieży granicy wschodniej. Z.

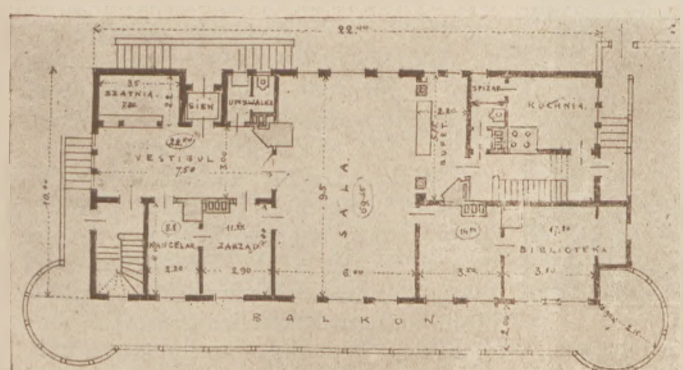

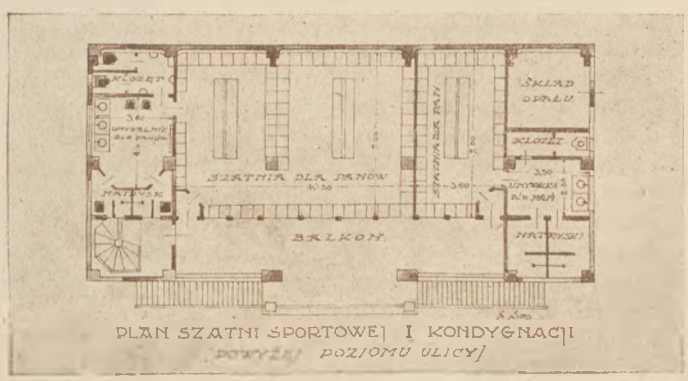

Projekt wnętrza przystani.

PŁYWANIE NAWZNAK.

(ciąg dalszy)

Historja sportowego pływania nawznak datuje się, jak powiedzieliśmy wyżej, od ostatnich lat ubiegłego stulecia. Kultywowane było ono przedewszystkiem w Niemczech i innych krajach Europy środkowej, gdzie wszelkie style i sposoby pływania określonego t. zw. „*nages de spécialité*" były zawsze o wiele bardziej popierane i kultywowane od stylu dowolnego, który natomiast stoi, i stał zawsze, na pierwszym planie w programach zawodów amerykańskich.

Do Igrzysk Olimpijskich pływanie nawznak wprowadzone zostało poraz pierwszy *w r. 1904 w St. Louis.* Za Olimpjadami poszły mistrzostwa krajowe, i od tej chwili wyścig na 100 m. nawznak stał się niejako kanonicznym w programie wszystkich niemal zawodów pływackich na kuli ziemskiej. W St. Louis bezapelacyjnie triumfowali Niemcy *Brack, Hoffman i Zacharias.* Zwycięzca uzyskał słaby czas 1:16,8 na 100 yardów. „Półolimpjada" ateńska (r. 1906) miala program pływacki skrócony, bez pływania nawznak, powróciło zaś ono do programu olimpijskiego dopiero w r. 1908 w Londynie, przynosząc zwycięstwo znowu Niemcowi. *Bieberstein* uzyskał na 100 m. czas 1:24,2 bijąc Duńczyka *Dama* i Anglika *Haresnap'a.*

Od roku 1910 prowadzona była ewidencja oficjalnych rekordów światowych uznawanych przez F. I N A. Pierwszym na liście był Belg *Weckesser* z czasem 1:20,8, ustąpił on miejsca Węgrowi *Baronyi'emu*, za którym poszli dwaj Niemcy *Schiele* i *Fahr.* Następcą ich miał być dopiero *Warren Kealoha.*

Tymczasem już V Olimpjada w Stockholmie przyniosła w pływaniu nawznak rewolucję: Amerykanin *Harry Hebner,* z słynnego chicagoskiego „Illinois Athletic Club", zdobywa mistrzostwo olimpijskie, stosując zupełnie nowy, wynaleziony przez siebie styl: stylem tym był crawl plecowy, który długo zwany był nazwiskiem swego twórcy. Na tej samej Olimpjadzie przez Duke'a Kahanamoku triumfował piersiowy crawl amerykański nad australijskim. Czas Hebnera na 100 m. 1:21,2 ustępował jednak o pełne trzy sekundy rekordowi Schielego. Pierwszą swą klęskę Niemcy powetowali sobie zajęciem drugiego, trzeciego i piątego miejsca przez *Fahra* (1:22,4), *Kellnera* (1:24) i *Grossa* (1:25,8). Na czwartem miejscu z czasem 1:25,2 znalazł się Węgier Baronyi, który dobrnął do mety tylko najwyższym wysiłkiem woli. Wyciągnięty z wody leżał w szatni pół godziny bez przytomności.

Hawajczyk Warren Kealoha, mistrz VII i VIII Olimpjady, bezpośrednio po zwycięstwie paryskiem. Obok Wyatt, drugi w mistrzostwie Olimpijskiem na 100 m. nawznak.

Przyszły czasy wojenne, stara gwardja niemiecka zniknęła z horyzontu sportowego, przyszli nowi, lepsi, *Fröhlich, Skamper, Owerham.* Tymczasem jednak znaleźli się na drugiej półkuli inni ludzie, niemniej zdolni do pływania nawznak: Hawajczycy. VII i VIII Olimpjada ujrzały na starcie całe drużyny pływackie z Honolulu, ozdobione gwieździstym emblematem Stanów Zjednoczonych. Niemcy obu tym Olimpjadom przyglądali się zdaleka.

W Antwerpji po raz pierwszy triumfował jeden z największych bohaterów w historji pływania nawznak, bronzowy *Warren Kealoha.* Udoskonalony do perfekcji jego crawl, mało już przypominał pierwotny styl Hebnera. Nogi, pracując jak młyn, dawały ciału niezwykłą siłę propulsywną, przyczem silne ramiona barczystego Hawajczyka pracowały niemniej skutecznie. Z mistrzostwem olimpijskiem prysł rekord światowy: 1:14,8. Czas ten miał Kealoha poprawiać jeszcze dwukrotnie. Następne miejsca zajęli Amerykanin *Kegeris* (1:16,2) i Belg *Gérard Blitz* (1:19).

Drugim wielkim triumfem Kealohy była Olimpjada Paryska. W przepięknym stadjonie pływackim w Tourelles stanął on na starcie, nie mając godnych siebie przeciwników. Gładko przechodząc przez przedbiegi, w finale niemniej gładko rozprawia się z rywalami, bijąc jedynie rekord olimpijski (1:13,2) o 0,4 sek., i o całe 2,2 sek. swego kolegę klubowego *Wyatta.* Następne miejsca zajęli *Bartha* (Węgry), *Blitz* (Belgja) i *Rawlisson* (Anglja) Ostatni finalista ma czas 1:20, lepszy od wyniku Hebnera! Trzeci pływak z Honolulu, Hawajczyk *Lunning,* zwyciężywszy w przedbiegu, został zdyskwalifikowany za nieprzepisowy nawrót.

Ostatni swój rekord światowy postawił Kealoha na 100 m. 13 kwietnia 1924 r. uzyskał 1:12,4. Wynik ten wydawał się wtedy bliskim „granic ludzkiej możliwości". A jednak...

Jak zwykle zjawił się ktoś młodszy, o jeszcze większym talencie. Jest nim osiemnastoletni *Walter Laufer* z Y. M. C. A. Cincinnati.

Walter Laufer, imiennik drugiej wielkiej rewelacji pływackiej ostatniego roku, metysa Waltera Spence'a z Y. M. C. A. Brooklyn, jest tak jak Johnny Weissmuller, mimo niemieckiego nazwiska, typowym Anglosasem. Wysoki, smukły, silny, niezwykle utalentowany do wszystkich dyscyplin sportu pływackiego, jest obok Spence'a najgroźniejszym ry-

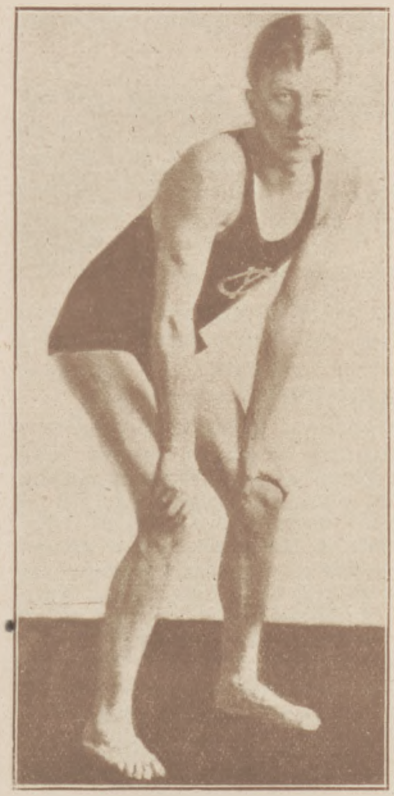

Walter Laufer, najnowsza gwiazda pływania amerykańskiego, ustanowił ostatnio szereg rekordów w pływaniu nawznak.

walem Weissmullera w sprincie pływackim. Narazie jednak zdążył się specjalizować tylko w pływaniu nawznak, gdzie po paru próbach zdobył sobie... trzy rekordy światowe. W zwykłym crawlu uległ Weissmullerowi o...0,8 sek. na 100 y. uzyskując czas 52,0 lepszy od oficjalnego rekordu świata.

W stylu dowolnym na wielkie laury Laufera musimy jeszcze czekać. Nawznak jednak był on pierwszy, który pobił czasy Warrena Kealohy. Czas 1:10 na 100 m., a więc o 2,2 sek. lepiej od rekordu światowego, wynik uzyskany w przepisowej pływalni, kwalifikuje go do najwyższej arystokracji pływackich rekordmanów.

Do czego dojdzie Laufer, gdy będzie u szczytu swej formy? Dziś już przecież płynąc nawznak ma on czasy lepsze od całego szeregu rekordów europejskich w stylu dowolnym.

Na dystansach dłuższych Kealoha nigdy nie pływał. 150 y. było kolejno dziedziną dwuch mistrzów z „Illinois A. C." Mc. *Gillivray'a* i *Weissmullera,* na 200 m. rekord *Otto Fahr'a* był przed Lauferem zupełnie spokojny, na 400 m. dotąd też nikt nie niepokoi *Blitza,* który z czasem 5:59,2 od lat 5 cieszy się odznaką honorową F. I. N. A.'y udzielaną za rekordy światowe.

Pływanie nawznak wśród kobiet rozwinęło się na dobre w latach powojennych. Do programu Igrzysk Olimpijskich wstawione zostało ono poraz pierwszy w Paryżu, a pierwszy oficjalny rekord światowy zanotowała FINA dopiero w r. 1923: Angielka Miss *D. Hart,* rekordzistka w stylu klasycznym, uzyskała w Götheborgu czas 1: 36,7 uznany za pierwszy rekord światowy. W niespełna dwa tygodnie później Czeszka *Müllerova* poprawiła go do wyniku 1:35,0, wprowadzając Czechosłowację poraz pierwszy na zaszczytną listę.

Z tytułu swego jednak, zresztą dość przypadkowego, niedługo dozwolonem jej było się cieszyć. Wielkość jej rozwiała VIII Olimpjada: Panna Müllerova, choć uzyskała czas świetny—1:32, z trudem dostawszy się do finału, zajęła tu zaledwie 5-te miejsce za trzema Amerykankami *S. Bauer, Aileen Riggin i F. Chambers,* oraz Angielką Miss *Harding* (druga z czasem 1:27,4).

Triumfatorka VIII Olimpjady i rekordzistka świata w pływaniu nawznak na wszystkich dystansach, Miss *Sybil Bauer* z chicagoskiego Illinois A. C., jest obok Suzanne Lenglen bezwzględnie największym fenomenem sportu kobiecego, jaki kiedykolwiek widział świat. Wystarczy powiedzieć, że ta szczupła i napozór słabowita panienka, uzyskała w styczniu 1924 r. na 100 m. czas 1:22,4 zbliżony bardzo do dawnego rekordu olimpijskiego Hebnera, czas, który między mężczyznami startującemi na VIII Olimpjadzie, zakwalifikowałby ją na 7-me miejsce! Takim wynikiem żadna kobieta, oprócz może jednej „boskiej Zuzanny", nie może się poszczycić.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, rekordy światowe w pływaniu nawznak, od pierwszych swych dni do ostatnich, odpowiadają dokładnie rekordom kobiecym w stylu dowolnym. Weźmy np. historję rekordu 100 m.

Miss Sybil Bauer (Illinois Athletic Club, Chicago) rekordzistka świata w pływaniu nawznak, jest jednym z największych fenomenów sportu kobiecego.

Męski rekord światowy na 100 m. nawznak				*Kobiecy rekord światowy* na 100 m. st. dow.			
				1903	Gerstung	Niem.	1:35
1910	Weckesser	Belgja	1:20.8	1910	Guttenstein	Bel.	1:26,6
1911	Baronyi	Węgry	1:18,8	1911	Curwen	Ang.	1 24,6
1912	Schiele	Niem.	1:18,4	1912	Curwen	„	1:20,6
1912	Fahr	„	1 15,6	1912	Durrack	Austral.	1:19,8
				1912	Durrack	„	1:18,8
				1915	Durrack	„	1:16,2
1920	W. Kealoha	U S.A.	1:14,8	1920	Bleibtrey	U,S.A.	1:13,6
1922	W. Kealoha	U.S A.	1:12,6	1923	Ederle	U.S.A	1:12,8
1924	W. Kealoha	U.S.A.	1:12,4	1924	Wehselau	U.S.A.	1:12,2
1926	W. Laufer	U.S.A.	1:10	1926	Lackie	U.S A.	1:10

Dla orjentacji podajemy tabelę rekordów w pływaniu nawznak na innych dystansach:

	Panowie (rekordy oficjalne uznane przez F. I N. A)		*Panowie (wyniki półoficjalne)*	
100 m.	Kealoha, U.S.A.	1:12,4	Laufer Weissmuller	1 : 10,0 1 : 10,2
150 y.	Kealoha & Weissmuller U.S A.	1:44,8	Laufer	1 : 43,6
200 m.	Fahr, Niemcy	2:48,4	„	2 : 36,2
400 m.	Blitz, Belgja	5.59,2		

Panie (rekordy oficjalne)

100 m.	Sybil Bauer,	U. S. A.	1 : 22,4
150 y.	„	„	1 : 58,2
200 m.	„	„	3 : 03,8
400 m.	„	„	6 : 24,8 ! !

Ostatnie dni przyniosły szereg nowych sensacyj. Walter Laufer „wykańcza" niektóre dystansy yardowe, nieuznawane przez F. I. N. A.

Tymczasem jednak Johnny Weissmuller nie pozostaje w tyle. Najlepsze wyniki dni ostatnich są: 100 y. — Laufer 1:04; Weissmuller 1:03,4; Sybil Bauer 1:15,6.

Nie wiadomo jednak czy wszystkie one uzyskane zostały w pływalniach o wymiarach przepisowych. W każdym razie ta dyscyplina sportu pływackiego, dotychczas w Ameryce nieco zaniedbana, stała się w ostatnich czasach modna, co pociągnie za sobą automatycznie jej niezwykły rozwój i niewiarogodne wprost rekordy. Coraz to nowsze i coraz większe talenty, pokazują, że mimo wszystko dalecy jesteśmy jeszcze od tego maximum, do którego zdolny jest ludzki organizm.

A u nas?

Mamy rekordy Katowiczan Dettego i Weigmanna 1:32,6 na 100, 3:29,1 na 200 i 7:11,4 na 400 metrów Mamy wyniki ostatnich mistrzostw na 100 m. — Ernest Schönfeld, 1:35,6, Helena Schönfeldówna, 1:52,8. Mamy wreszcie po 5 zawodników startujących w mistrzostwie... To wszystko. Jest więc jeszcze coś niecoś do zrobienia...

T. Semadeni.

PODRÓŻ NAOKOŁO ŚWIATA YACHTU „ISLANDER".

Modne obecnie podróże dookoła świata na małych statkach żaglowych, cała załoga których składa się z jednego tylko człowieka, została zapoczątkowana przez amerykanina kapitana Jozue Slocum, który w roku 1875 pierwszy odbył taką podróż na zbudowanym własnemi rękami yachcie „Spray". Następnie podobnego czynu dokonali Mulhauser, Stock, obecnie odbywa taką podróż Alain Gerbault na yachcie „Firecrest", a w końcu października r. ub. powrócił po czteroletniej nieobecności kap. Harry Pidgeon.

Oto co o tej podróży mówi „The Rudder":

„Jeszcze w roku 1917 Harry Pidgeon, obywatel m. Los Angelos, rozpoczął przygotowania do podróży dookoła świata, którą obecnie zakończył. Jego zdanie, co do typu statku, który by idealnie odpowiadał warunkom takiej podróży było całkowicie wyrobione: miał to być mianowicie statek tak mocno zbudowany żeby wytrzymać burze Atlantyku i Oceanu Wielkiego, jednocześnie dość mały, żeby mógł być z łatwością kierowany przez jedną osobę. Jego wybór padł na projekt podany przez „The Rudder" Zbudowany osobiście przez Pidgeon'a i nazwany „Islander" (Ajlander) yacht ten, typu yawl, miał 34 st. długości, 27 st. 6 c. w. l, 10 st. 9,5 c. szerokości, 5 st. zagłębienia i 634 st. kw. powierzchni żagla. Pierwszą próbę wytrzymał „Islander", gdy Pidgeon wyruszył 4 czerwca 1920 r. do wysp Hawajskich i już 1 lipca przybył do Honolulu, przyczem napotkał w drodze gwałtowne burze z wiatrami, szybkość których dochodziła do 45 mil na godzinę.

Po powrocie Pidgeon wyraził wielkie zadowolenie z zalet swego yachtu i rozpoczął przygotowania do podróży do wysp Markizy. Początkowym jego zamiarem było dotrzeć do wysp Samoa i stamtąd wrócić do Kalifornji, jednakże, gdy znalazł się na morzach południowych, zachwycony zaletami morskiemi swojego yachtu i pociągnięty urokiem dokonania samotnej podróży dookoła świata — postanowił ją odbyć.

Niezbędne przygotowania zajęły sporo czasu i zaledwie 18 listopada 1921 roku „Islander" opuścił Los Angelos, przy ucichającej burzy północnej. Po chwilowem zaciszu Pidgeon natrafił na pasmo gwałtownych wiatrów północnych i wytrzymał kilkodniową silną burzę, poczem znowu znalazł się w strefie kompletnej ciszy. Trafiając tak stale z jednej krańcowości w drugą „Islander" posuwał się jednak powoli naprzód i wreszcie 30 grudnia zarzucił kotwicę w Taiohae na wyspie Nouka-Hiva. Pierwsza część zamierzonej podróży została szczęśliwie ukończona.

Następne cztery miesiące Pidgeon spędził na Markizach czyszcząc i malując swój yacht i robiąc wycieczki w głąb wysp. Wreszcie z żalem porzuca „najpiękniejszy port jaki kiedy widział w życiu" i wyrusza na Tahiti. Już w dziesięć dni po odjeździe ujrzał ląd — wyspę Takaroa w grupie Tuamotu. W dalszej drodze z Takaroa do Tahiti Pidgeon spotkał gwałtowną burzę, od której jego stateczek wcale nie ucierpiał, chociaż, jak się później Pidgeon dowiedział, wielki trójmasztowiec stracił podczas tej samej burzy dwa przednie żagle. Dwudziestego pierwszego maja 1922 roku „Islander" zarzucił kotwicę w Papeete Tu Pidgeon pozostał przez dłuższy czas żeby ujrzeć obchód rocznicy wzięcia Bastylji (14 Juillet). Następnie spokojnie żeglując przez Ocean Indyjski „Islander" zatrzymał się na Madagaskarze, a 16 marca 1923 r. przybył do Kapsztadtu, skąd Pidgeon robił liczne wycieczki wdłuż wybrzeży i w głąb kraju. Trzeciego czerwca wyruszył w dalszą drogę kierując się na wyspę św. Heleny i w początku tego przejścia „Islander" omal, że nie uległ rozbiciu. Przez trzy dni yacht spokojnie żeglował przy lekkich wiatrach sprzyjających i nic nie zapowiadało zmiany. Czwartego wieczoru Pidgeon ustawił statek na kurs NW, zamocował ster i ułożył się w kajucie do snu. Lecz zaledwie zadrzemał, gdy poczuł straszliwe wstrząśnięcie, od którego wyleciał z koi. Z początku myślał, że to jaki statek naleciał na niego, lecz wkrótce się przekonał, że się znajduje wśród przybrzeżnych raf. Okazało się, że wiatr raptownie się zmienił i wyrzucił „Islander'a" na brzeg. Po wielkich trudnościach udało się yacht uratować i odholować do Kapsztadtu dla naprawy. Jednakże okazało się, że dzięki mocnej budowie statek bardzo mało ucierpiał i jedynym rezultatem wypadku była zwłoka w podróży.

Ponieważ Pidgeon postanowił odbyć dalszą podróż w zimowym sezonie, musiał zatrzymać się w Kapsztadtzie, żeby doczekać się sprzyjających wiatrów południowo-wschodnich. Drogę tę przebył Pidgeon przez wyspę św. Heleny, wyspy Wniebowstąpienia, północno wschodnie pobrzeże Ameryki Południowej, stamtąd przez morze Karybskie do Kanału Panamskiego. Siódmego sierpnia „Islander" wyruszył z Balboa do portu ojczystego i 31 października 1925 roku zarzucił kotwicę w Los Angelos po czteroletniej nieobecności.

L. S.

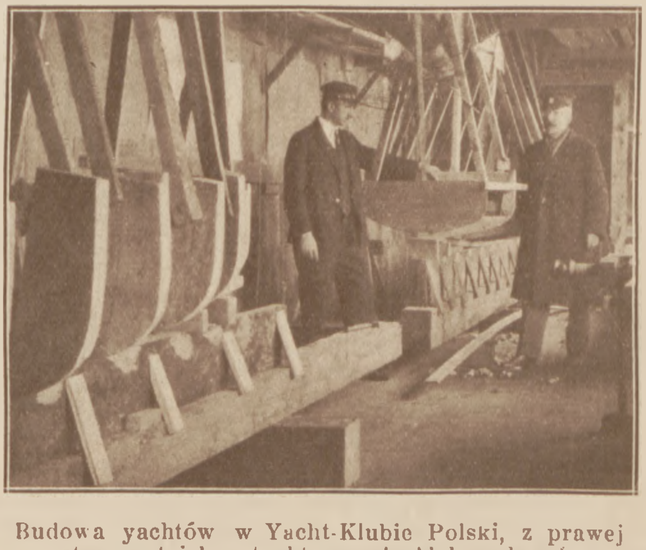

Budowa yachtów w Yacht-Klubie Polski, z prawej strony stoi konstruktor p. A. Aleksandrowicz.

O pierwiastek niebezpieczeństwa w sporcie żeglarskim.

W każdem ugrupowaniu, każdej gromadzie istnieje prawo regulujące wzajemny stosunek do siebie jednostek, należących do danej gromady. Dotyczy to nietylko zrzeszeń ludzkich, lecz występuje zupełnie wyraźnie również w świecie zwierzęcym.

Prawo to może być mniej lub więcej rozwinięte i udoskonalone, może być zwyczajowe, pisane, przyjęte dobrowolne lub narzucone, jednakże nie przestaje być prawem.

We współczesnych dość wysoko rozwiniętych i zróżniczkowanych społeczeństwach prawa pisane dają wielką swobodę jednostce. Ma ona możność w większości wypadków tak lub inaczej pokierować swem życiem, wybrać ten lub inny zawód, do pewnego stopnia być twórcą swego losu; ma prawo wyrażać swe myśli, upodobania, rozporządzać swym czasem i rozporządzać swemi środkami materjalnemi. Tak społeczeństwo jak i państwo nie może do tych spraw jednostki wtrącać się.

Jest to zrozumiałe i słuszne.

Jeżeli jednak pewne upodobania, pewne czynności jednostek zaczynają przybierać charakter ruchów gromadnych, społeczeństwo, przedewszystkiem głos jego sumienia i wyraz tego głosu — prasa, nie tylko ma prawo, ale i obowiązek wtrącić się do prywatnego napozór życia jednostek i należycie zbiorowy taki objaw oświetlić.

Tym wstępem uzasadnione prawo wniknięcia opinji w dziedzinę tak modnych dzisiaj zabaw jednostek, zwanych sportami.

Społeczeństwo ma prawo zastanowić się nad pytaniem, czy zabawy owe są szkodliwe, czy pożyteczne i jeśli pożyteczne — wesprzeć je, jeżeli szkodliwe — ukrócić.

O większej części sportów dzisiejszych mutatis mutandis można powiedzieć, że są pożyteczne. Nie są one tem, czem być dla społeczeństwa powinny, jednak pewną korzyść przynoszą.

Należy jednak zdać sobie sprawę, na czem polegają słabe ich strony i w czem tkwi istotna ich wartość.

Wartości dodatnie: ruch, światło, świeże powietrze, pewne nieznaczne wyrobienie woli przez konieczność pokonywania trudności, przyzwyczajenie do porządku i podlegania woli zbiorowej lub woli jednostki, wyrobienie poczucia ambicji własnej i t. p.

Ujemne: rozwój chorobliwych ambicyj, sława wartości wątpliwej, tanie zwycięstwa, zawiść, przeradzająca się niekiedy w tłumioną nienawiść, wreszcie szkody fizjologiczne, wynikające z ćwiczeń jednostronnych, uprawianych dla dogodzenia fałszywej ambicji bez należytego umiaru.

Najgorszą jednak stroną współczesnego sportu jest to, że zmusza on swych zwolenników do wytężenia sił swoich nie dlatego, żeby przez wykonanie pewnej pracy (wysiłku) stali się oni o włos lepsi, niż byli dotychczas, lecz dlatego, ażeby pokonać innego człowieka, bardzo często nieznanego i znajdującego się na drugiej półkuli świata. Po wykonaniu takiej pracy — pokonaniu nieznanego przeciwnika — zbyt często jednostka staje się gorszą, niż była dotychczas i jako wysortowana idzie do szpitala albo zaczyna chronicznie niedomagać na zdrowiu.

Na rozwój charakterów — tej bezcennej wartości człowieka — większa część sportów współczesnych nie ma żadnego wpływu — albo wpływ znikomo mały. Z całej plejady rozmaitego rodzaju „wyczynów“ zaledwie kilka można wymienić jako posiadające wybitny wpływ na ukształtowanie się duszy człowieka, tej strony psyche, którą określamy słowami; wola, charakter.

Do rzędu ich zaliczam: lotnictwo sportowe, automobilizm, konną jazdę, przedewszystkiem zaś alpinizm *) i sportowe żeglarstwo morskie.

Cechą wspólną ich wszystkich jest niebezpieczeństwo, z którem uprawiający te sporty liczyć się muszą.

Ono jest tym talizmanem, który dusze słabe czyni silnemi, umysły senne budzi do życia, wielkości małe podnosi do X-tej potęgi. W jego świetle promienie duszy załamują się pod kątem widzenia rzeczy prawdziwych i wielkich, otwierają się nowe horyzonty, pozwalające widzieć perspektywy dalekie i wieczne. Pod spojrzeniem beznamiętnych ócz śmierci, śledzących ruch każdy człowieka, dusza jego oczyszcza się z błota spraw błahych i bezwartościowych. Staje się mocniejszą i lepszą.

Ten właśnie pierwiastek potężny posiada żeglarstwo morskie.

Czy mam udowodnić? Wydaje mi się to rzeczą niewątpliwą i oczywistą. Dam wszakże szkic w kilku kreskach.

Statek żaglowy na morzu. Brzegi dawno już znikły. Obszar wodny nie ma zdaje się granic, a droga daleka. Jest tylko człowiek i morze: dwaj przyjaciele, lub dwaj wrogowie. Obserwują się wzajem, obliczają swe siły i zaczynają się coraz lepiej rozumieć.

Ale oto obraz się zmienia: spokojne morze gniew zaczyna ogarniać na zuchwalstwo człowieka, który na swej łupinie odważył się spokój jego zamącić; z przepastnych swych głębin morze wydobywa moc burzy i jawnie na człowieka powstaje. Karty otwarte. Zaczyna się walka mocna i uporczywa o stawkę nie byle jaką, bo o życie człowieka i jeśli statek jest mały walka staje się wręcz okrutną. Przeciwnikiem, nacierającym wszystkiemi środkami ogromnej swej mocy, jest tutaj morze, człowiek musi się bronić.

I człowiek wie, że sam będąc na tej bezbrzeżnej pustyni, na pomoc obcą liczyć nie może: albo obroni się sam, siłą swych ramion i swego ducha, albo zginie — może nawet bez wieści. Więc walczy.

I oto jesteśmy w punkcie, który Rzymianie nazywali — saliens.

*) Z braku tylko trafniejszego określenia alpinizm zaliczam do sportów. *Przyp. autora.*

Proszę wniknąć w głąb duszy tego człowieka na małym yachcie zalewanym przez fale, szarpanego, bitego, znużonego pracą i bezsennością, a jednak trwającego odważnie na swym pokładzie i porównać z procesem przeżyć duchowych innego sportsmana, np. piłkarza, broniącego zawzięcie swej bramki, albo narciarza, zdążającego do mety. Czy można te procesy jako czynniki, kształtujące duszę człowieka ze sobą porównać?

Uważam wielkości te za wręcz niewspółmierne i za takie również korzyści, które otrzymuje społeczeństwo przez swoje jednostki. Szczególnie społeczeństwo polskie tak ubogie w jednostki mocne, wytrwałe i odważne.

Dlatego nie waham się wyraźnie (co zresztą niejednokrotnie przed laty czyniłem) wysunąć na plan pierwszy w sportach pierwiastek istotnego niebezpieczeństwa jako czynnik wielkiej wartości pedagogicznej.

Że żeglarstwo sportowe morskie w najwyższym stopniu posiada ów czynnik wychowawczy, nie może ulegać żadnej wątpliwości. Żeglarstwo śródlądowe niemal zupełnie pozbawione jest jego. Można je uważać jegynie za etap przygotowawczy do zadań istotnych żeglarstwa, jako środek propagandowy, rozważać zaś tylko z punktu widzenia korzyści fizjologicznych i zabawy godziwej, nie zaś wartości moralnych.

Społeczeństwo i jego organy, posiadające władzę, w dobrze zrozumianym interesie własnym winny sportowe poczynania morskie jednostek i naszych zrzeszeń żeglarskich jaknajsilniej poprzeć.

M. Zaruski.

Bieg żaglówek, na jeziorze Charzykowskiem pod Chojnicami.

OD WOJSKOWEGO YACHT-KLUBU

otrzymaliśmy następujący komunikat:

„Podajemy do wiadomości osób zamierzających odbyć w bieżącym sezonie dalsze wycieczki morskie i życzących ustalić dewjację swoich kompasów następujące dane uzyskane od Biura Hydrograficznego M. W.:

Deklinacja dla całej zatoki Gdyńskiej na rok 1926: przyjęto około 4° 1,5' W.

Azymuty astronomiczne:

Na Helu: Kościół Hel—stacja ratunkowa Hel — 287° 30'
„ „ latarnia morska Hel—309° 36'
„ „ dom kuracyjny Hel—339° 32'
Na Oksywiu: maszt sygnał.—kościół Oksywie—227° 1'
W Gdyni: Wieża ciśnień — znak tryangul. w Grabowie 263° 3'.

Podane kierunki przyjęto liczyć od strony morza".

W ruinach zamku krzyżackiego w Złotorji.

Fot. L. Szwykowski.

TECHNIKA REGATOWA.
(lawirowanie).
Dokończenie.

Drugi sposób.

B. Gdy się płynie jako łódź czołowa w nieco większej odległości od przeciwnika, należy manewrować tak, żeby go stale trzymać w sferze prądów wirowych, odrzucanych przez nasz żagiel (fig. B).

O ile przy pierwszym sposobie korzystaliśmy z pp. „a" i „b" Poz. Beznadziejnej, w tym wypadku, przy większej odległości, prawdziwą bronią są te prądy wirowe sfery pokrycia p. „b" Poz. Beznadziejnej. Posiłkowanie się manewrem trzymania przeciwnika na szlaku byłoby zbyt niepewnem, gdyż przy tej odległości ma on możność wykorzystania przechodzącego szkwału i podniesienia się na wiatr, wychodząc w taki sposób ze sfery naszego wpływu. Nie jest rzeczą zbyt łatwą trafić z tej odległości przeciwnika i utrzymać go przez czas dłuższy w sferze swego wpływu i tu należy uważać, aby nie popełnić omyłki przy kierowaniu się wskazówkami proporczyka, pamiętając, że ten ostatni nie wskazuje prawdziwego kierunku wiatru. Można skonstatować, że przeciwnik znajduje się w sferze pokrycia przez obserwowanie zmniejszenia jego szybkości. Aby utrzymać przeciwnika jaknajdłużej w tej pozycji, należy zmniejszyć i własną szybkość, sterując jaknajostrzej, co da nam znowu nad nim przewagę

Rys. 10.

Trzeci sposób.

C. Przy wietrze zmiennym pod względem siły i kierunku, należy trzymać się na przodzie i po stronie nawietrznej przeciwnika.

Taktyka ta jest nadzwyczaj skuteczna i przeciwnik nie będzie miał możności nas obejść, nawet przy wykorzystaniu silniejszych i pełniejszych szkwałów. Musimy w tym wypadku liczyć się z większą chwilowo jego szybkością, ale mamy w ręku pewną broń, przedewszystkiem w postaci sfery pokrycia, w razie zaś, gdyby przez korzystną dla niego zmianę wiatru udało mu się wyjść z jej pola działania, możemy, sterując pełniej, skierować się na kurs przeciwnika i wziąć go na nasz szlak.

Wypadek czwarty.

Lawirujemy jako łódź czołowa przy większej liczbie współzawodników.

A. Znajdując się dalej na przodzie — lawirujemy po środku i staramy się pokrywać tego z przeciwników, który znajduje się wyżej na wietrze. W wypadku np. gdy zbliża się do nas dwóch przeciwników, mamy jednak jeszcze dostateczny awans, najlepiej jest lawirować w przestrzeni, znajdującej się między nimi tak, by wyjść na wiatr od najgroźniejszego w danym momencie przeciwnika (patrz rys. 10).

B. Znajdujemy się na przodzie, ale z mniejszym awansem.

Tu sytuacja przedstawia się znacznie gorzej i nie możemy zalecać żadnego skutecznego sposobu obrony, najwyżej możemy służyć radą: liczyć się tylko z tym przeciwnikiem, kurs którego jest i dla nas najdogodniejszym, lub też z przeciwnikiem, który wydaje się nam najbezpieczniejszym.

Wypadek piąty.

Lawirujemy na drugiem miejscu, lub jeszcze dalej w tyle. (Ofensywa).

Może być wprawdzie nie na miejscu rozpatrywanie taktyki ofensywnej, gdy ze strony przeciwnika mają zastosowanie wyżej przytoczone sposoby, jednak nigdy nie należy tracić nadziei i trzeba zawsze szukać sposobu skutecznego zaatakowania współzawodnika.

Weźmy najprostszy wypadek, gdy mamy do czynienia z przeciwnikiem, nie znającym wyżej opisanych metod lawirowania. W takim wypadku najlepiej jest manewrować wręcz przeciwnie temu, co robi nasz przeciwnik, to znaczy, trzymać się stale na innym halsie. Możemy przytem liczyć na korzystną dla nas zmianę wiatru lub inne takie ewentualności, jak prąd, zmiana głębokości etc.

Płynąc szlakiem czołowej łodzi, skazujemy siebie na pewną przegranę, gdyż albo znajdujemy się w sferze P.B albo też, przy większej odległości, korzystamy z wiatru tegoż kierunku i siły, co łódź czołowa.

Przypuśćmy jednak, że przeciwnik nasz posiada wysoką szkołę lawirowania i trzymając nas stale w sferze swojego wpływu, nie daje nam możności wymknąć się naprzód. W tym wypadku

pozostaje tylko próba przerwania się po stronie podwietrznej. Bierzemy kurs o tyle pełny, żeby obejść sferę pokrycia i gdy, wobec zwiększonej szybkości, znajdziemy się na przodzie, staramy się, o ile warunki chwilowe nam na to pozwolą, podnieść się znowu na wiatr i wykorzystać manewr B.P.P. (rys. 11).

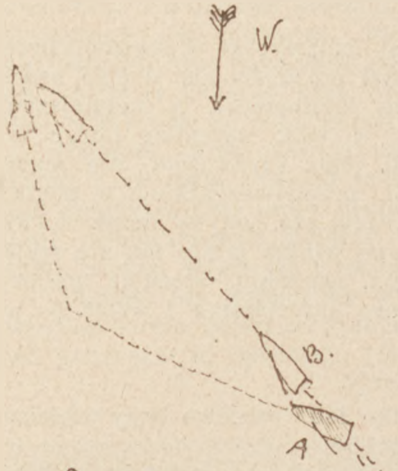

Rys. 11.

Jest jeszcze jeden sposób, mianowicie zmieniać halsy tak często, aż przeciwnik zmęczony, lub przez wzgląd na innych współzawodników, przestanie zwracać na nas uwagę i da nam możność wyrwania się ze sfery jego wpływu.

Spotykanie przy lawirowaniu.

Przy lawirowaniu nadzwyczaj wielką rolę odgrywa prawy hals, mający prawo drogi. Weźmy dla przykładu wypadek, kiedy łódź, podchodząca do znaku zwrotnego prawym halsem, może zmusić przeciwnika do dodatkowego zwrotu, zmniejszając tem jego szanse wygranej. Na rysunku 12 fig. A. widzimy dwie łodzie podchodzące do boi prawym halsem, jednakże łódź podwietrzna nie może wyjść na znak bez zwrotu, nie może także zrobić tego zwrotu, gdyż stanęłaby na lewy hals i musiałaby dać drogę łodzi nawietrznej, wobec czego jest zmuszona przejść niżej znaku i wtedy dopiero robi zwrot (przez fordewind).

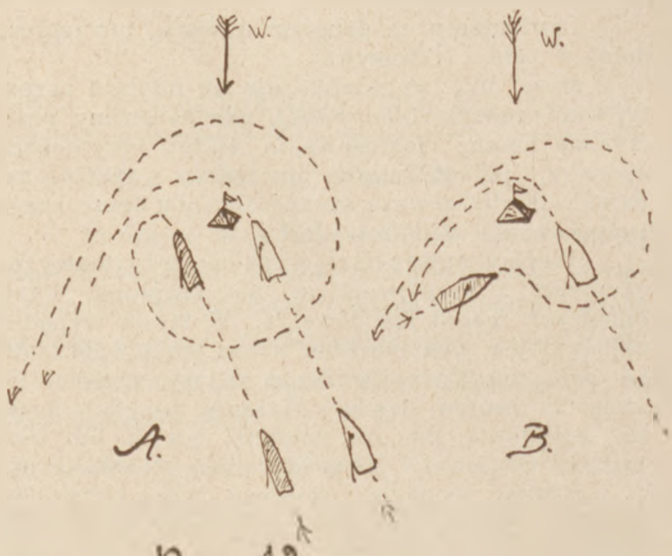

Rys. 12.

Może się także zdarzyć, że dwie łodzie podchodzą różnemi halsami. I w tym wypadku (fig. B.) przeciwnik musi sterować pełniej, żeby dać drogę łodzi żeglującej prawym halsem.

A jednak jest sposób skuteczny i na przeciwnika, mającego prawo drogi, mianowicie manewr, który nazwiemy.

Zwrot po stronie podwietrznej.

Sposób ten, mający na celu unieszkodliwienie łodzi zbliżającej się prawym halsem, został już opisany w rozdziale traktującym B.P.P. Objaśnimy go jeszcze raz na przykładzie: łódź „b" (rys. 13) nawietrzna, żegluje prawym halsem, łódź „a"—podwietrzna—lewym. Przy spotkaniu, nie zmieniamy kursu na pełniejszy, żeby, ustępując, przejść za rufą przeciwnika, lecz robimy zwrot i stajemy równolegle po jego stronie podwietrznej, tak jednak, żeby łódź nasza była trochę na przodzie i zajęła B. P. P.

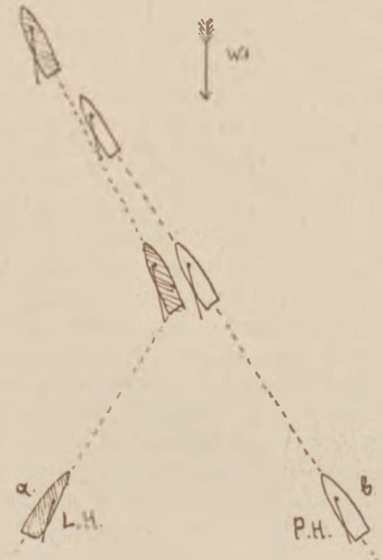

Rys. 13.

Może się także zdarzyć wypadek podany na rysunku 14, gdzie znajdujemy się w pozycji „a" przeciw „a²" na przedzie, ale po stronie podwietrznej. Sytuacja ta nie jest zbyt pewna i żeby ją poprawić musimy zrobić jakiś odpowiedni manewr, im wcześniej, tem lepiej. Najlepiej będzie, wyzyskując nasz awans, zrobić zwrot, przejść na prawy hals i przeciąć kurs przeciwnika tak, żeby zmusić go do ustąpienia nam z drogi. Teraz mamy pozycję zabezpieczoną i możemy stosować naszą taktykę lawirowania, trzymając przeciwnika w sferze naszego wpływu.

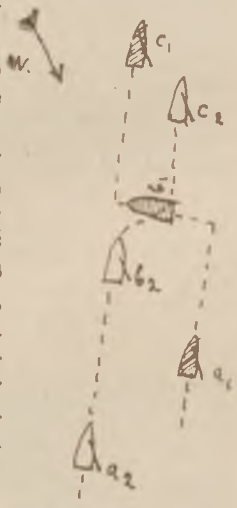

Rys. 14.

L. Szwykowski.

POLSKI ZWIĄZEK PŁYWACKI

Rok założenia 1922.

Dnia 11 b. m. obradował w Krakowie IV Walny Zjazd Związku Pływackiego. Obradom przewodniczył wice-prezes p. Stanisław Fächer. Po sprawozdaniu Zarządu z działalności za rok ubiegły przystąpiono do wyborów nowych władz na 1926 rok, które dały następujące wyniki: Prezes: gen. bryg. St. Burhardt-Bukacki. Wice-prezesi: Inż. Eug. Strug i p. St. Fächer, obaj ponownie. Sekretarz: Tadeusz Semadeni, po raz piąty. Skarbnik: Red. M. Majcher. Członkowie: F. Berlik, J. Fischer, Dr. M. Orłowicz, Inż. I. Popper, Inż. L. Seweryński, W. Trat, prof. E. Wittig. Komisja sportowa: przewod.: T. Semadeni, członk.: H. Eizenbett, A. Heinnrich, Inż. Z. Gillewicz i W. Trat. Kapitan związkowy: St. Fächer. Komisja Rewiz.: ppułk. Inż. Al. Bobkowski, płk. T. Kasprzycki, M. Sporny.

Zjazd P. Z. P. zatwierdził podział okręgów pływackich w liczbie pięciu na: górnośląski, krakowski, warszawski, poznański i lwowski, które będą ekspozyturami Związku, z pewną autonomją wewnętrzną — bez posiadania osobowości prawnej. Miejscem przyszłego Zjazdu oznaczono Katowice.

Pokaz gimnastyczny w W. T. W.

Dnia 15 b. m. odbył się w lokalu zimowym pokaz gimnastyczny zespołu, który przez całą zimę ćwiczył zapamiętale pod kierunkiem wytrawnego kierownika p. Ładno.

Lekcja gimnastyki była zwykłą lekcją, jaką stosowano w ciągu zimy, t. j. połączeniem ćwiczeń (metody) Linga z ćwiczeniami Bukh'a i składała się z momentów dość trudnych, (stanie na rękach, skłony w tył z rękami na karku, siedząc i t. d.) dostosowanych do siły i usprawnienia ćwiczących. Skoki przez konia traktowane, jako demonstracja, wypadły naogół pomyślnie. Ćwiczenia na poręczach — 2 obowiązkowe i jedno dowolne dla każdego — czasami bardzo trudne, były udatne. Bardzo efektowne i udane były obrazy sokolskie w takt muzyki o melodjach ludowych.

Pokazy walki na szable, rapiny i florety, prowadzone przez p. Kowalewskiego wzbudziły duże zainteresowanie.

Widzimy z roku na rok coraz większą liczbę ćwiczących, którzy słusznie uważają zaprawy zimowe jako warunek racjonalnego stosunku do wiosłowania w sezonie letnim.

KOŁO WIOŚLARZY WARSZAWSKICH

rok założenia 1920.

Otwarcie przystani. Program otwarcia przystani, naznaczonego na dzień 9-go maja jest następujący: Godz. 10 nabożeństwo w Kościele Św. Trójcy na Solcu, godz. 11 podniesienie flagi, godz. 12 pokaz gimnastyczny, obejmujący: ćwiczenia na drążku, lekcja gimnastyki szwedzkiej, skoki, „dziewiątka duńska" i t. d. godz. 13 i pół rewja całego taboru do mostu Kierbedzia i z powrotem, po południu — zabawa.

Treningi osad. Komisja sternicza powierzyła obowiązki trenera sternikowi dh. Zygmuntowi Wilczyńskiemu, którego zastępcami zostali mianowani: dh. Kazimierz Chmielewski i dh. Zdzisław Mayzner. Niezależnie od treningów ósemki, w której skład weszła dawna osada Olimpijska, prowadzonych pod kierunkiem dha Z. Wilczyńskiego, odbywają treningi następujące osady: dha Stefana Słonowskiego dha K. Kałędkiewicza, dha Wł. Szejndrocha i dha L. Satella. Pozatem organizuje się kilka nowych osad.

Turystyka. Znana osada turystyczna naczelnika W. Zajączkowskiego rozpoczyna działalność już w pierwszych dniach maja. Pierwsza wycieczka odbędzie się z biegiem Pilicy, od Sulejowa do Warszawy (212 klm.).

TOWARZYSTWO WIOŚLARSKIE w WŁOCŁAWKU

rok założenia 1886.

Nowoobrany zarząd zakrzątnął się przedewszystkiem około prac nad możliwem wykończeniem i przygotowaniem nowej siedziby do sezonu letniego. To też dzięki energicznym zabiegom udało się roboty poprowadzić w takiem tempie, że w połowie maja można będzie otworzyć siedzibę i oddać ją do użytku członkom. Narazie gotowe będą tylko garaże do łodzi, domek klubowy, składający się z jednej sporej sali, dwóch pokoi klubowych, bufetu i kuchni, plac tenisowy i ogródek przy siedzibie. Gotowym będzie również teras letni, stanowiący nakrycie garażu i przyszłych basenów zimowych. Szatnię dla członków jak również umywalnie urządzi się narazie prowizorycznie w garażu. Do czasu pogłębienia i uregulowania brzegu rzeki Zgłowiączki postawimy tymczasowo nasz dawny pomost pływający do wsiadania do łodzi, później zastąpimy go odpowiedniemi pływającemi tratwami.

Ciepła pogoda dni ostatnich wypędziła naszych wioślarzy już na wodę, jakkolwiek sezon letni nie został jeszcze urzędowo otwarty. Kilku zapaleńszych druhów używa jednak codziennej przejażdżki. Szykuje się również na dzień 2-go maja wycieczka do Płocka, wobec wypadających dwóch dni świąt.

Oprócz starań o możliwe przygotowanie siedziby do otwarcia, zarząd dokonał poważnej i mającej zasadnicze znaczenie dla życia T-wa pracy, a mianowicie opracował nowe regulaminy dla wszystkich organów T-wa. Regulaminy te zostały opracowane na zasadzie dotychczasowej praktyki i w zgodzie z wytycznemi P. Z. T. W. Regulaminy te przegląda obecnie specjalnie wybrana Komisja Regulaminowa poczem zostaną przedstawione do zatwierdzenia Walnemu Zgromadzeniu.

Zawiadomienie.

KOŁO WIOŚLARZY WARSZAWSKICH

podaje do wiadomości bratnich organizacyj wioślarskich, zrzeszonych w „Polskim Związku Towarzystw Wioślarskich", że wybrany przez Roczne Zebranie Ogólne w dniu 14 marca 1926 r. Zarząd ukonstytuował się następująco:

Prezes:	— *Stefan Dzieculski,*
Wiceprezes:	— *Edmund Bernatowicz,*
Sekretarjat:	— *Ludwik Satell, Władysław Grzelak, i Stanisław Kaniewski,*
Naczelnik przystani:	— *Wacław Zajączkowski,*
Skarbnik:	— *Stanisław Łupiński,*
Gospodarz:	— *Jan Ramm,*
Zast. Gospodarza	— *Tadeusz Szlaszewski,*
Członkowie Zarządu	— *Miłosław Juszkiewicz, Stanisław Postupolski i Mieczysław Starzyński.*

Osobnych zawiadomień rozsyłać nie będziemy.

BYDGOSKIE TOWARZYSTWO WIOŚLARSKIE

rok założenia 1920.

Program spor owy Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego na rok 1926.

Zarząd Bydgoskiego Tow. Wioślarskiego w porozumieniu z Gronem Technicznem ustalił na sezon 1926 następujący program sportowy:

1) Niedziela, 9 maja, uroczyste otwarcie sezonu wioślarskiego.
2) niedziela, 16 maja wyścig wiosenny dalekodystansowy Bydgoszcz—Brdyujście i z powrotem (18 klm).
3) środa, 23 czerwca — tradycyjny obchód wianków,
4) niedziela, 27 czerwca — uczestnictwo w regatach w Gdańsku.
5) sobota i niedziela 7 i 8 sierpnia wszechpolskie regaty w Brdyujściu,
6) niedziela, 19 września bieg jesienny dalekodystansowy Bydgoszcz—Brdyujście i z powrotem (18 klm).
7) niedziela, 26 września regaty na Brdzie, połączone z uroczystem zamknięciem sesonu wioślarskiego.

Pozatem przewidziane jest wzięcie udziału w zawodach pływackich i w regatach o Mistrzostwo miasta Bydgoszczy, projektowanych przez Komitet Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego na miasto Bydgoszcz.

Zrzeszenia Gimnazjalnych Towarzystw Wioślarskich.

Dnia 7 kwietnia b. r. odbyło się w Bydgoszczy w gmachu Państwowego Gimnazjum Humanistycznego konstytucyjne walne zebranie przedstawicieli gimnazjalnych towarzystw wioślarskich z Wielkopolski i Pomorza, przy udziale przedstawicieli B. T. W. Razem reprezentowanych było 11 towarzystw gimnazjalnych, przedstawiających łączną liczbę 403 wioślarzy. Powołano do życia „Zrzeszenie Gimnazjalnych Towarzystw Wioślarskich;“ jako siedzibę obrano Bydgoszcz. Do Zarządu powołano: Nowak, K. W. Brda Bydgoszcz — prezes, Kowalski Poznań — I-szy wiceprezes, Samborski Toruń — II wiceprezes, Masojada T. W. Wisła Bydgoszcz — sekretarz, Wiśniewski Rogoźno — skarbnik. Pierwsze regaty tego zrzeszenia odbędą się w Bydgoszczy w niedzielę, dnia 27 czerwca. Szczegóły podamy w następnym numerze „Sportu Wodnego“.

O pływalnię sportową dla Bydgoszczy.

Z pośród wszelkich sportów w Bydgoszczy. uprawianych mniej lub więcej intensywnie przez kilkadziesiąt towarzystw sportowych, na największe trudności w swoim rozwoju natrafia pływanie, pomimo, że sport pływacki dla Polski posiada tak wielką doniosłość o charakterze ogólno—państwowym. Tłomaczy to katastrofalny brak kąpielisk i basenów pływackich, chociaż miasto Bydgoszcz posiada wprost idealne warunki wodne.

Szczególnie w znaki daje się brak pływalni tym towarzystwom, które, doceniając ważność powyższego działu sportu tak miłego dla czynnych zwolenników, a tak pożytecznego dla ogółu, starają się umożliwić zdobycie umiejętności pływania zarówno ze względów na bezpieczeństwo, jak i dla celów wychowania fizycznego, nie mówiąc już o zawodach pływackich, które przyczyniają się w wielkiej mierze do spopularyzowania pływactwa.

Powyższe okoliczności spowodowały Komitet Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego na miasto Bydgoszcz na skutek interwencji Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego do intensywnego zajęcia się sprawą sportu pływackiego. W wyniku obrad szeregu posiedzeń, na których omawiano powyższą sprawę, wystosowano przez Inspekcję Dróg Wodnych w Bydgoszczy do Pana Wojewody w Poznaniu memorjał z prośbą o użyczenie Komitetowi starej śluzy miejskiej, znajdującej się w śródmieściu (Nad portem) tuż obok mostu Jagiellońskiego, celem urządzenia z niej basenu pływackiego. Wymieniona śluza pod każdym względem nadaje się na pływalnie, gdyż posiada odpowiednie wymiary, jest ujęta w murowane brzegi i co najważniejsze, od kilku lat leży bezużytecznie jako zupełnie niepotrzebna dla żeglugi. Przy stosunkowo nieznacznym nakładzie kapitału dałoby się z niej utworzyć w bardzo krótkim czasie pierwszorzędny basen pływacki, zaś szereg wybitnych wychowawców fizycznych, których nie brak w Bydgoszczy, dają wszelką gwarancję, że rzecz będzie prowadzona umiejętnie i racjonalnie.

Należy się spodziewać, że nasze władze przychylą się do prośby Komitetu Wychowania Fizycznego, i że Bydgoszcz w niezadługim czasie będzie mogła poszczycić się takiem pożytecznem urządzeniem, jakim jest besen pływacki.

Zrw.

PIERWSZY POLSKI KLUB SKŁADAKOWCÓW, MYSŁOWICE.

Rok założenia 1924.

Roczne Walne Zebranie uchwaliło urządzić w roku bieżącym dwa razy regaty: wiosną i jesienią.

W dniu 1 lutego odbyła się w Mysłowicach tegoroczna, zarazem pierwsza zabawa Składkowców, która dzięki staraniom komisji zabawowej udała się pod każdem względem najzupełniej. Przy tej okazji został złożony przez dwóch składakowców składak (dwójka) przed oczami członków i licznych gości w rekordowym czasie 9-ciu minut!

Już dnia 2-go lutego rozpoczął się—nieoficjalnie—sezon tegoroczny 25-kilometrową wycieczką dwuch członków Hellady na „Halce“ do Oświęcimia. Oficjalne otwarcie sezonu ma nastąpić zależnie od powietrza dopiero w końcu kwietnia.

Klub liczył na początku r. ub. dziewięciu członków z czterma łodziami. dziś liczy członków szesnaście, a łodzi 10, w tem 4 jedynki, a 6 dwójek.

Wieści z Krakowa.

Trening wioślarski rozpoczęty! Osady wyjeżdżają od ustania zimna regularnie. W AZS-ie czwórka i Długoszewski na skullu. W Sokole też ruch na całej linji. W drugiej połowie kwietnia widzieliśmy i nowicjuszy. Celem najbliższym — regaty OWSK w czerwcu i ew. wycieczka do Warszawy na regaty WTW. Potem—Bydgoszcz.

Trudności związane z torem w Krakowie, przez jego krótkość i krzywiznę — poczęści zostały poprawione przez dolną regulację i wybrukowanie brzegów. Narazie jednak sytuacji to nie rozwiązuje i kluby krakowskie, chcąc mieć tor odpowiedni, będą musiały przenieść regaty pod Bielany—gdzie, o 7 km. w górę rzeki, mają prawie 3 km. świetnej, równej i prostej jak strzała wody. Zorganizowanie regat na tym torze nie jest niemożliwością — publiczność można zabrać na statek — a tor jest świetny. Problem ten staje w roku bieżącym całkiem poważnie przed klubami. *(D.)*

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI, WARSZAWA, KOSZYKOWA 7. — TEL. 250-85.
REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD 3-5

Rękopisów nie zwraca się. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

REDAKTOR I WYDAWCA: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.